

Filip Memches: Prawicowe upupienie Rymkiewicza

Rozważania Rymkiewicza o odwadze wchodzenia w ciemność, nicość, zdradzają wpływ na pisarza koncepcji filozoficznych, za którymi bynajmniej nie stoją bohaterowie polskiej prawicy. Chodzi o Friedricha Nietzschego oraz Martina Heideggera. Wśród polskich prawicowców, dla których bądź co bądź autorytetem pozostaje Kościół, ci dwaj niemieccy filozofowie postrzegani są – nie bez powodu – jako antagoniści chrześcijaństwa – pisze Filip Memches w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Heidegger Rymkiewiczów. Filozofia (nie)dziedziczona”.

Jednym ze zjawisk, które ciążą na życiu publicznym III Rzeczypospolitej jest współczesna wersja filisterstwa. Na początku XX wieku było ono czymś innym niż często bywa dziś. Oznaczało wtedy postawę kulturowo i obyczajowo konserwatywną. Wyrażało się w zachowaniach pruderyjnych, ale co ważniejsze – w reagowaniu oburzeniem na wyłamywanie się z pospolitości, choćby na polu działalności artystycznej. To się nazywało „dulszczyzna” lub „kołtuństwo”.

Tymczasem współczesny polski filister w wielu przypadkach ma poglądy, które suflowane są mu z liberalnych salonów oraz lewicowych kręgów intelektualnych. Wierzy w wolność (pojętą jako egzekwowanie

prawa do osobistego szczęścia), równouprawnienie, tolerancję – czyli w inne przesady niż te, w które wierzył jego poprzednik z *belle époque*.

Ale obydwu filistrów coś jednak łączy. Chodzi o dostosowanie się do otoczenia i przestrzeganie rozmaitych konwenansów. A jeśli ktoś zaprzecza obiegowym, utartym opiniom, poczytuje się to za coś skandalicznego lub co najmniej za dziwactwo.

Przykładem filisterskiego stosunku do literatury jest w III RP kult Olgi Tokarczuk. Aż się prosi w tym kontekście nawiązać do „Ferdydurke”. Przypomina się szkolna lekcja z powieści Witolda Gombrowicza. Nauczyciel powtarzał uczniom, że „Słowacki wielkim poetą był” i usiłował wymusić na nich bezmyślny zachwyt twórczością wieszczka.

Gombrowicz poniekąd się okazał prorokiem. Dziś bowiem to o Tokarczuk można przeczytać lub usłyszeć, że wielką powieściopisarką jest. A ze środowisk opiniotwórczych rzucają się anatemy na tych uczestników polskiej debaty publicznej, którzy ostentacyjnie odmawiają udziału w rytualnym składaniu hołdów noblistce.

Rzecz w tym, że w III RP filisterstwo stało się cechą nie tylko liberalnych salonów oraz lewicowych kręgów intelektualnych. Jest ono obecne również w głównym nurcie polskiej prawicy. Można tu wskazać choćby kult Jarosława Marka Rymkiewicza.

Przy czym jeśli chodzi o twórczość tego poety i eseisty, to jej walory artystyczne są doceniane ponad podziałami politycznymi i światopoglądowymi. Natomiast mamy do czynienia ze sporem o

zawarte w jego dziełach przesłanie. Rymkiewicz zaskarbił sobie bezkrytyczne uznanie w prawicowej „bańce” tym, że nie krył swoich sympatii politycznych. W dodatku za wygłaszanie określonych poglądów zapłacił cenę, którą był przegrany proces cywilny wytoczony mu w roku 2011 przez Agorę – koncern wydający „Gazetę Wyborczą”. Rymkiewicz bowiem oświadczył, że redaktorzy „GW” są „duchowymi spadkobiercami Komunistycznej Partii Polski”.

Swoje stanowisko uzasadniał między innymi tym, że – jak stwierdził – „rodzice czy dziadkowie wielu z nich byli członkami tej organizacji, która była skażona duchem «luksemburgizmu», a więc ufundowana na nienawiści do Polski i Polaków [Róża Luksemburg jako działaczka ruchu komunistycznego była przeciwniczką polskich aspiracji do odzyskania własnego państwa]. Tych redaktorów wychowano tak, że muszą żyć w nienawiści do polskiego krzyża”. Skądinąd znamienne, że po tych słowach padło jeszcze zdanie: „Uważam, że ludzie ci są godni współczucia – polscy katolicy powinni się za nich modlić”.

Skoro tak, to Rymkiewicza w głównym nurcie polskiej prawicy nie dało się już traktować inaczej niż jako gorącego patriotę przywiązanego do katolicyzmu – nieodłącznego elementu polskiej tożsamości narodowej. Zresztą w ten sposób pisarz był już traktowany wcześniej.

Szkopuł w tym, że gdy wychwalanie Rymkiewicza sprowadza się do bogoojczyźnianej tromtadracji, to mamy do czynienia z upupianiem go (znowu się kłania Gombrowicz). Pisarz bowiem wymykał się schematowi „Polaka katolika”. Można nawet postawić tezę, że w jego twórczości dyskretnie ujawnia się neopogaństwo (ale jako refleksja

filozoficzna nad sprawami ostatecznymi, a nie jako jakiś nurt religijny). Te tropy podsuwają eseistyczne książki Rymkiewicza z ostatnich dwóch dekad jego życia.

Przede wszystkim trzeba tu wskazać na polemikę Rymkiewicza z – odwołującą się do chrześcijaństwa (ktoś by mógł doprecyzować, że osobliwie) – wizją Polski niewinnej, pocziwej, cierpiącej, ukrzyżowanej. Wizja ta utrwalona jest w polskim romantycznym imaginariu. Choć Rymkiewicz inspirował się romantyzmem, to jednak opowiadał się za tym, żeby Polacy zmienili myślenie o sobie oraz o swojej historii i przestali upatrywać cnoty w byciu ofiarą, która nikomu nie chce wyrządzić krzywdy.

Takie podejście pisarz zaprezentował choćby w „Wieszaniu” i „Samuelu Zborowskim”. W tej drugiej książce autor afirmuje tytułową postać XVI-wiecznego awanturka wyznania kalwińskiego. Ma być on uosobieniem alternatywnej wersji dziejów Polski. Z portretu magnata kreślonego przez Rymkiewicza wyłania się pochwała przemocy politycznej jako aktu, w którym manifestuje się wolność (pojęta jako egzekwowanie prawa do decydowania o losach swojej ojczyzny – choćby wbrew nadużywającej swoich uprawnień władzy). Pisarz sugeruje, że Polacy nie sięgają po wolność, ponieważ postrzegają wszelką przemoc jako bezwzględne zło.

Problem jednak jest głębszy. Chodzi o rezygnację Polaków z własnej podmiotowości. W „Samuelu Zborowskim” Rymkiewicz zarzuca swoim rodakom, że gardzą polskością, ponieważ „okazują pogardę (niekoniecznie umiejac zdać sobie z tego sprawę) dla własnego statusu istnieniowego, którego nie potrafią się pozbyć”. W tej kwestii

szczególnie dostaje się od autora Janowi Zamojskiemu, w którego zachowaniu upatruje on prototypu postaw dzisiejszego warszawsko-krakowskiego liberalnego establishmentu. Kanclerz wielki koronny naraził się Rymkiewiczowi nierespektowaniem praw szlachty i chęcią uczynienia z niej stada niewolników (tak jak dziś liberalne salony wyzbywając się inteligenckich powinności próbują zniewolić masę Polaków).

Innym ważnym głosem Rymkiewicza jest książka „Kinderszenen”. Są w niej zawarte treści, które można interpretować jako wyraz neopogańskiego uświęcania życia i śmierci. Autor porównuje krew przelewaną przez powstańców warszawskich do chrztu Polski. W masakrach bowiem – jak twierdzi – wykuwa się wspólnota Polaków jako ludzi wolnych. Jednak dla katolików porównywanie przelewu krwi – choćby i za ojczyznę – do chrztu może uchodzić za bluźnierstwo.

Zdaniem Rymkiewicza, życie to w ogóle ciemność, nicość, jedna wielka masakra, która pochłania rośliny, zwierzęta, ludzi, ale tylko ludzie są w stanie nadać jej sens (tak jest w przypadku uwznioślenia pamięci o powstaniu warszawskim). Myśl tę pisarz wyłuszczył po ukazaniu się „Kinderszenen” w wywiadzie udzielonym „Europie” – nieistniejącemu już weekendowemu dodatkowi „Dziennika”. W rozmowie tej Rymkiewicz także odniósł się do spraw religijnych. Oznajmił: „Ani miłosierny Bóg, ani Matka Boska, ani ich aniołowie nie wtrącają się do historii ludzi. Dawni Polacy uważali, że oni wtrącają się do historii Polaków. Ja w to nie wierzę. Uważam, że Polska zupełnie dostatecznie opiekuje się losem Polaków”.

Rozważania Rymkiewicza o odwadze wchodzenia w ciemność, nicość, zdradzają wpływ na pisarza koncepcji filozoficznych, za którymi bynajmniej nie stoją bohaterowie polskiej prawicy. Chodzi o Friedricha Nietzschego oraz Martina Heideggera. Wśród polskich prawicowców, dla których bądź co bądź autorytetem pozostaje Kościół (a Jan Paweł II – można dodać znów po gombrowiczowsku – wielkim papieżem był), ci dwaj niemieccy filozofowie postrzegani są – nie bez powodu – jako antagoniści chrześcijaństwa.

W książce „Reytan. Upadek Polski” Rymkiewicz przypomina, że Nietzsche fantazjował na temat swojego pochodzenia, a mianowicie twierdził, że jego przodkowie byli polską szlachtą. Filozof z dociekań dotyczących swojego drzewa genealogicznego czynił oręż przeciw... Niemcom. Epatował bowiem poczuciem wyobcowania wobec nich. Byli oni dla niego narodem żalonych mieszczuchów – diametralnie innym niż Polacy.

Pewien lwowianin, który poznał Nietzschego na Riwierze, pisał potem w liście do jego siostry między innymi: „Brat pani oświadczył mi razu jednego: ja sam jestem Polakiem, właściwe nazwisko moje brzmi Nicki, co mnie niezmiernie cieszy, bo Nicki to po polsku znaczy nihilista, duch wiecznego przeczenia”.

I choć Rymkiewicz zaznacza, że niezbitych dowodów na polskie pochodzenie filozofa w istocie brak, to jednak ów cytat przytacza. Ilustruje nim bowiem swoją tezę o związkach Nietzschego z sarmatyzmem, a zwłaszcza z praktyką liberum veto, która – według pisarza – stanowiła przejaw wiekuistego przeczenia temu wszystkiemu, co było zagrożeniem dla bytu Polaków.

Autor „Rejtana” interpretuje nihilizm filozofa jako w gruncie rzeczy postawę rycerską. Ma się ona – zdaniem Rymkiewicza – wyrażać w bezkompromisowym, odważnym przeciwstawianiu się skompromitowanym wartościom kultury europejskiej, ufundowanym na „lęku przed nicością”. Tym samym pisarz wskazuje tych, którzy w jego oczach naprawdę zasłużyli na nietzscheańskie miano „nadludzi”. To szlachta I Rzeczypospolitej.

Z kolei wątek heideggerowski pojawia się w eseju Rymkiewicza „Przez zwierciadło”. Autor kwestionuje w nim przekonanie świętego Pawła o tym, że chrześcijaństwo jest drogą, która prowadzi do jakiegoś celu. Rymkiewicz podając w wątpliwość świadectwo Apostoła Narodów stara się zobrazować to, ku czemu zmierza ludzkie życie: „U Heideggera jest na to dobre słowo (bezprawnie je sobie tu przywłaszczam, bo on po co innego go używał): die Lichtung. Prześwit, przecinka, przesieka, może polanka w lesie, przerzedzony las. Ale i najgłębsze miejsce w lesie, takie, do którego z trudem docieramy. Trochę światła w miejscu najgłębszym, najciemniejszym. Ale nie prowadzi tam żadna droga i żadna droga stamtąd nas nie wyprowadzi”.

Tak więc twórczość Jarosława Marka Rymkiewicza powinna „Polaków katolików” uwierać. I prowokować do spierania się z zawartymi w niej neopogańskimi motywami, a przynajmniej do otwartego zastanawiania się nad tym, czy można je pogodzić z chrześcijaństwem. Krytyczne odnośnienie się do dzieł pisarza jest przecież traktowaniem go serio. Okazywanie komuś takiemu szacunku bądź co bądź nie polega na wykonywaniu czołobitnych gestów.

Na razie jednak przeważa co innego. I próżno oczekiwać zwrotu akcji, bo przecież oznaczałby on pęknięcie „baniek”. W Polsce zaś zwycięża logika plemiennego konfliktu. Po obu stronach politycznej i światopoglądowej barykady okopują się filistrzy. Proste przekazy dnia serwują im publicyści mediów tożsamościowych. A dzieje się to ze szkodą dla polskiej kultury. Rymkiewicz więc pozostaje upupiony. W tej sytuacji zajmowanie się filozoficznymi niuansami twórczości pisarza pozostaje domeną środowisk niszowych.

Filip Memches

fot. Eugeniusz Helbert / Forum

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
